

Listy do Julii Carter

III

Anagram po drugiej stronie szafy

Droga Julio,

historia ta jest efektem znajomości, jaką nawiązałem z pewnym człowiekiem, podczas podróży pociągiem relacji „Stąd do Nikąd”. Ów pan Letarey, o którym tu mowa, zapytał mnie, czy wierzę w to, że każdy z nas ma swojego anioła stróża. Nie doczekawszy się odpowiedzi, zdradził mi kulisy pewnych wydarzeń, mogących uchodzić za niesamowite bądź fantastyczne. Sama zresztą wydaj osąd na ten temat...

*

Karolina Wiklicka urodziła się w 1921 roku, gdzieś pomiędzy nadzieją na lepsze jutro dla Polski, a obawą przed szaleństwem, w które wkrótce miał popaść świat. Osiemnaście lat później, pięknego wrześnieowego dnia, zamiast iść do pracy, siedziała przed odbiornikiem radiowym, co chwila przygryzając paznokcie. Groza tego poranka była preludium jej małej apokalipsy. Pierwszy był Henryk, zamożny Warszawiak, właściciel fabryki, gorliwy patriota. Roniąc łzy nad grobem ojca, młoda dziewczyna kopła już kolejny, modląc się, aby Bóg wybaczył jej matce targnięcie się na własne życie.

Wraz z nastaniem wiosny Pandora ponownie zagościła w domu Wiklickich, zamieniając miłe wspomnienie ciepłych ramion młodego męża na ostatnią pocztówkę zza zimnych murów Oświęcimia. I gdy już sądziła, że złożyła na ołtarzu wolności wszystko, co posiadała, przepełniła ją trwoga o nowe życie, które zdążyło jeszcze zakwitnąć gdzieś poniżej jej serca. Dzięki nieodgadnionym planom niebios, córka Karoliny, Nika doczekała szczęśliwie „dnia zwycięstwa”. Nowa władza wyzwoliła rodzinę z obawy przed komorami gazowymi, jak również z troski o fabrykę... czekolady, uznając ją za dobro powszechne, nie zaś prywatne. W szarej, powstającej z ruin warszawskiej rzeczywistości narodził się Franek, syn Niki i Adama. Tego dnia, gdy pierwszy raz usłyszała głos swojego wnuczka, Karolina zapłakała. Hm..., próbowała zapłakać, bo o to okazało się, że nie potrafi. A może po prostu nie posiadała już łez? Tej nocy przyśnił jej się anioł stróż. Pierwszy raz w życiu, a może pierwszy raz, od kiedy skończyła osiemnaście lat, ponieważ żadnego poprzedniego snu nie pamiętała, lub nie chciała pamiętać. Mówiąc o tym, pan Letarey ponownie spytał mnie, czy wierzę, że każdy z nas ma swojego anioła stróża, ja zaś po raz kolejny odpowiedziałem mu ciszą. Niezrażony moim zachowaniem mężczyzna kontynuował swoją historię.

Młody Franek dorastał z uśmiechem na twarzy, ucząc się malować spadające jesienią liście, zbierając kasztany, kochając się w smaku lodów malinowych i miłym uczuciu zmęczenia, jakie daje dzień spędzony na zbieraniu owoców w ogrodzie. Karolina otaczała wnuka szczelną barierą miłości i wiary w lepsze jutro, walcząc jednocześnie ze swoimi

* Andrzej Zieliński, *Polskie legendy, czyli jak to mogło być naprawdę*, Warszawa 2009, s. 7.

demonami z przeszłości. Pewnego dnia kobieta nie odprowadziła chłopca do szkoły. Zalany łzami Franek nie potrafił zrozumieć faktu, że w świecie dorosłych nie każda bajka kończy się uśmiechem. Zanim poszła w swoją stronę, powiedziała jeszcze: „będę zawsze przy Tobie, mimo iż przez długi czas mnie nie zobaczysz. Żyj tak, żebyś niczego w życiu nie żałował”. Po tych słowach poszła spać...

Franek pierwszy stawił się w Kościele i ostatni powiedział „żegnaj”. Mijały kolejne lata. Chłopak przestał rysować spadające z drzew liście, zapomniał, jak pięknie może wyglądać dzień, gdy się tylko chce, żeby takim był. Zanim się spostrzegł był już dorosły.

W pogoni za lepszym jutrem postanowił poszukać pracy. Znalazł ją tuż za rogiem, w starej, podupadającej fabryce, którą przed wojną zarządzał Henryk Wiklicki, obecnie zaś pewien „towarzysz” o ogorzałej twarzy i sumiastych wąsach. Pracując, Franek poznał Maję i Pawła. Była to jedna z tych przyjaźni, która będąc na „zawsze” kończy się burzliwie na długo przed upływem tego terminu. Gdy siedząc we trójkę nad brzegiem Wisły w niedzielne popołudnie młody mężczyzna roztaczał wizję świetlanej przyszłości w fabryce swojego dziadka, jego kolega, Paweł nie mógł przypuszczać, że najbliższe miesiące przyniosą mu tylko obrączkę, którą jego żona Maja zwróci po kilku wieczorach spędzonych z ich przyjacielem. Tego dnia Franek po raz pierwszy od wielu lat przypomniał sobie historię o aniele stróżu, ostatnią opowieść, jaką usłyszał od swojej babci. „Zawiodłem ją, ale przecież ona tego nie widzi. Nie spotkamy się już nigdy” - pomyślał, upijając łyk zimnego piwa.

Lata spędzone z uroczą blondynką, były jednymi z najbardziej szalonych i spontanicznych w jego życiu. Od czasu, w którym po raz ostatni widział Pawła zmieniło się wiele. W sklepach pojawiły się produkty zamiast kartek, orzeł po wielu latach odzyskał koronę, a Franek fabrykę swojego dziadka. Będąc już szefem podziękował za współpracę pracownikom, dając im nie tylko wolny dzień od pracy, ale też wszystkie inne. Nie mogąc patrzeć na zatroskane twarze swoich dawnych kolegów, odwrócił się na pięcie, pozostawiając za sobą wszystkie przyjaźnie, jakie dotychczas zdobył. Ludzie, którzy przyszedli po nich przyczynili się do rozwoju fabryki oraz bogactwa jej szefa. Franek patrzył na nową Warszawę z balkonu swojego pięknego apartamentu, umieszczonego na ostatnim piętrze wieżowca. Gdzieś tam w tle majaczył zarys starej, przedwojennej kamienicy, w której mieszkali Nika i Adam, a o których istnieniu on zdawał się nie pamiętać. Tak mijały kolejne lata. Maja zmieniła imię na Anna, potem była Ewelina, Monika, a obecnie sam już nie wiedział, gdyż zmiany te następowały zbyt często. Szef fabryki nie miał czasu, żeby dowiedzieć się o śmierci swojej matki. Wiadomość ta zatonała wśród tysiąca sprawozdań na temat kondycji jego fabryki słodczy.

Tego dnia słońce świeciło jakby jaśniej nad Warszawą, a on nabrał przekonania, że zagląda wprost do jego gabinetu. Odłożył redagowany przez siebie dokument na zalegający na stole stos podobnych mu papierów i napawał się blaskiem, którego nie widział przez ostatnie lata. Jego ręka, w której trzymał pióro, błędziła po kartce papieru. Nagle wzdrygnął się. Kilka spadających liści wypełniło czystą dotąd kartkę. Pomyślał o Karolinie i jej obietnicy. Chciał zapłakać, ale podobnie jak ona wiele lat temu, nie potrafił. „To odpowiedni dzień, aby zrobić dobry uczynek” – pomyślał, po czym zadzwonił do swojej sekretarki, wydając odpowiednie instrukcje. W ciągu następnego tygodnia jeździł po szkołach, rozdając dzieciom produkty firmy. Dwunastoletnia dziewczynka poprosiła o dwie tabliczki, ale on odmówił.

Pewnego wieczora, gdy wracał z pracy, zaczepił go nieznajomy mężczyzna. Miał na sobie znoszone ubranie. Kątem oka Franek dostrzegł rząd ustawionych jedna koło drugiej toreb, z których wystawały różne przedmioty. Głos proszącego o pomoc człowieka wydał mu się dziwnie znajomy, ale towarzyszący mu zapach sprawił, że biznesmen nie chciał kontynuować dłuższej rozmowy. Widząc, jak brudne ręce bezdomnego próbują dosięgnąć poły jego nowego płaszcza pchnął go przed siebie. Obaj wylądowali na chodniku, skąpani światłem znajdującej

się nad ich głowami latarni. Franek chciał wymierzyć kolejny cios, ale widząc kamienne oblicze swojej ofiary, zawahał się. Mężczyzna patrzył jeszcze przez chwilę przed siebie, po czym odszedł, nie troszcząc się o torby, ani nie dopraszając się już o pieniądze.

I znów mijały lata. Fabryka świeciła blaskiem, jak nigdy przedtem, a jej szef odbierał kolejne nagrody za działalność charytatywną, na którą składało się kilka wycieczek do szkół i obdarowanie znajdujących się w niej uczniów słodyczami. Nastanie roku 2010 powitał w świetle rozbłyskujących nad jego nową posiadłością fajerwerków, u boku o wiele lat młodszej od niego dziewczyny. Poznał ją przypadkiem, miesiąc wcześniej. Rozmyślając o kolejnych zarobionych przez firmę milionach nie zauważył nadciągającej z przeciwka ciężarówki. Nagle poczuł szarpnięcie. Najpierw usłyszał pisk opon, potem krzyki ludzi, a na samym końcu piękną młodą kobietę, która wyrosła jakby spod ziemi.

- Dziękuję - powiedział, po czym ruszył w swoją stronę, nie rozwodząc się dłużej nad zaistniałą sytuacją.

- Dostałeś od życia drugą szansę - usłyszał gdzieś za swoimi plecami.

Zatrzymał się na chwilę. Nieznajoma stała w tym samym miejscu, uśmiechając się do niego. Postanowił zaprosić ją na kawę. Minął miesiąc, a on nadal nie wiedział, jak ma na imię, chociaż właśnie życzył jej wszystkiego, co „naj”, stukając się kurtuazyjnie kieliszkiem szampana.

- Popatrz, znów strzelają – powiedział, nie czekając na życzenia z jej strony.

- A ja Ci życzę, żebyś wykorzystał swoją drugą szansę, Franku – usłyszał gdzieś za swoimi plecami.

Odwrócił się przestraszony, ale nikogo tam już nie było. Gdy obudził się następnego dnia, wraz z towarzyszącą mu kolejną butelką szampana, stwierdził, że wszystko to było wytworem jego przemęczonego umysłu. Nie znał imienia dziewczyny, nie znała go jego sekretarka, najbliżsi współpracownicy, ani żadna z osób, które w licznym gronie świętowały z nim nadejście nowego, lepszego roku.

Po kilku tygodniach zapomniał o przygodzie, w której istnienie nie wierzył. Cieszył się raczej, że u jego boku pojawiła się pewna modelka, całkowicie realna, piękna, szalona, a w dodatku taka, której imię był w stanie zapamiętać. Każdy jego dzień wydawał się nie różnić od poprzedniego. Poranna kawa, szereg złożonych podpisów pod dokumentami, których nie zdążył przeczytać, od czasu do czasu pożegnanie tego lub innego pracownika, powodowane kaprysem, biznesowy lunch i rozmowy o niczym, kolejne podpisy, czasami wizyta w szkole i kilka uśmiechów do kamery. Na kolację piękna modelka i wino, które zdawało mu się zabierać coraz więcej nic już dla niego nieznaczących wspomnień. Tak nastąpiła złota jesień, a wraz z nią spadające z drzew złote liście, rysowane wiele lat temu w brulionie z szarą okładką.

Tego dnia przechodził jak zwykle przez ulicę, nie dostrzegając istnienia całego, żyjącego w jego pobliżu świata. Samochód jechał bardzo szybko. Franek zdążył usłyszeć tylko pisk opon, potem energiczne szarpnięcie, lecz na końcu tej historii nie było już tajemniczej dziewczyny, imienia, której nie pamiętał. Była tylko ciemność...

**

Widział dziwne rzeczy. Chciał się obudzić, lecz gdy otworzył oczy, zdał sobie sprawę, że sen trwa nadal. Leżał na trawie mieniącej się wszystkimi odcieniami błękitu. Była mokra, wilgotna od porannej rosy, ale jego ubranie w zetknięciu z nią pozostawało suche. Wiatr rozwiewał mu włosy, ale nie czuł zimna. Ktoś grał cicho na fortepianie, ale nie mogło to działać się naprawdę, ponieważ w każdym kierunku rozciągał się bezkresny ocean łąk i czystego

lazurowego nieba. Zdawało mu się, że słyszy szepty, ale niczego tak naprawdę nie był już pewien.

- Pamiętasz, jak uczyłam Cię kochać spadające z drzew liście? – zapytała.

Przełknął ślinę, zrobiło mu się nagle bardzo gorąco. Denerwowało go, że słyszy głośne i przyspieszone bicie swojego serca, dźwięk, nad którym nigdy się nie zastanawiał. Bał się odwrócić.

- Czy wykorzystałeś swoją drugą szansę, Franku? – swoim pytaniem sprawiła, że jego serce biło jeszcze szybciej. – Chodź, coś Ci pokażę – powiedziała.

Szedł za nią posłusznie, jak wtedy, gdy miał pięć lat, a wszystko na świecie wydawało mu się dobre.

- Popatrz tam – wskazała palcem mały punkt znajdujący się gdzieś daleko pod nimi. W miarę, gdy Franek zaczynał wierzyć w realność tego, czego był teraz świadkiem, punkt zaczął się przybliżać. Mężczyzna zobaczył trzymającą się za ręce parę, która idzie do pracy przed nastaniem świtu. Potem ujrzał samego siebie u boku babci, która prowadzi go do przedszkola. Dwie ulice dalej znajdowała się zrujnowana fabryka czekolady. Widział jak Karolina Wiklicka żegna go, po czym idzie na pobliski cmentarz porozmawiać ze swoimi duchami, potem gotuje obiad i wraca, by odebrać go z przedszkola. Widział, jak razem grają w karty, jak całuje go na dobranoc w czoło i jak zmęczeni rodzice wracają późnym wieczorem do domu, siedząc jeszcze przy jego łóżku i mówią mu o tym wszystkim, czego nie zdążyli powiedzieć za dnia. Zapłakał po raz pierwszy od wielu lat, gdy zobaczył młodego chłopca, który wrzuca grudkę ziemi do głębokiego dołu. Zapłakał, gdy zdał sobie sprawę, iż przez ostatnie kilkanaście lat nigdy nie odwiedził tego miejsca, nie przyniósł białych konwalii, nie zapalił świecy.

- Pamiętasz ich? – kobieta przerwała rozważania, wskazując palcem na fabrykę.

Mężczyzna zastanawiał się przez chwilę, próbując odnaleźć w zakamarkach przeszłości dwie znajome twarze.

- Jasne, to Paweł i Maja – odparł ciesząc się, że udało mu się znaleźć odpowiedź.

Po chwili jednak kolejna łza przetoczyła się po jego policzku. Zobaczył zagubione myśli dziewczyny i chwilę, w której rozstaje się ze swoim mężem. Ujrzał jak w zimowy wieczór Paweł staje sam naprzeciw zbliżającego się pociągu i chwilę, w której zamyka na zawsze oczy. Potem widział znów siebie, gdy po latach znajomości z Mają zostawia ją dla twarzy, która w żaden sposób nie wydawała mu się znajomą.

- Wiesz, co się z nią stało? – zapytała Karolina.

Franek pokręcił głową. Nie wiedział i bał się dowiedzieć.

- Przecież musiałem zrobić w życiu coś dobrego – rzekł na swoją obronę. – Te wszystkie dzieci, którym dawałem słodycze, akcje charytatywne mojej firmy, pomaganie ludziom – wymieniał bez końca.

Kobieta nie odpowiedziała. Wskazała kolejny majaczący w oddali punkt. Obraz stawał się wyraźniejszy. Mężczyzna dostrzegł szkołę, a w niej dziecko, które prosiło go o jedną tabliczkę czekolady więcej. Podążył za nią wzrokiem, gdy wracała do domu, do małego, jednopokojowego mieszkania, które dzieliła z chorą matką. Oddała jej całą czekoladę, twierdząc, że sama najadła się w szkole.

Wyraz skrucy nie uchronił go od kolejnego widoku.

- Kiedy widziałeś się ze swoimi rodzicami? – zapytała, sprawiając, że jego serce miało za chwilę pęknąć z bólu.

Zobaczył swój zwykły poranek. Niedopita kawa, rogaliki z malinami, stos zalegających dokumentów i list, w którym ojciec prosi go, by przybył na pogrzeb matki. List, którego Franek nigdy nie przeczytał.

- Mówisz, że pomagałeś biednym, Franku?

Nie odpowiedział, bojąc się, że gdy przytaknie, ona po raz kolejny pokaże mu coś, czego nie chciał zobaczyć. Na próżno. Kolejny obraz nieuchronnie zbliżał się do niego. Przypomniawszy sobie brudnego mężczyznę, który pewnego wieczora poprosił go o kilka złotych na jedzenie. Dopiero teraz poznał w nim zmęczoną, zniszczoną życiem twarz swojego ojca, który po śmierci żony stracił wszystko inne, włącznie z ostatnim dobrym uczuciem, jakie żywił do swojego syna.

Franek padł na ziemię i płakał. Słyszał głosy ludzi, których zawiódł, widział ich twarze i smutny koniec.

- To wszystko mogło wyglądać inaczej Franku, gdybyś tylko pamiętał.

- Błagam, daj mi drugą szansę! – prosił na kolanach.

- Pamiętasz tę noc sylwestrową? Przecież nie uwierzyłeś w swoją drugą szansę? – odpowiedziała ze spokojem.

- Ja się zmienię, proszę Cię – rzekł zalany łzami, próbując złapać ją za rąbek śnieżnobiałej sukni. Odpowiedziała mu cisza. Gdy otarł ostatnią łzę, zdrygnął się. Nie było jej. Zasnął.

Obudził go zapach smażonych jajek.

- Wstawaj, bo spóźnisz się do przedszkola – powiedziała babcia. – Jak wrócisz, pójdziemy odwiedzić dziadka, a potem nazbieramy kasztanów, co ty na to?

Chętnie babciu. Czuję, że będziemy mieli dziś piękny dzień – powiedział, po czym zaczął jeść jajecznicę.

Tu historia pana Letareya urywa się. Pożegnał się ze mną i wysiadł z pociągu. Boję się zastanawiać, czy była to tylko opowieść starego mężczyzny, czy prawda, dlatego też pozostawiam to Twojej ocenie, droga Julio. Czy wierzysz, że każdy z nas ma swojego anioła stróża?

theAnd